ROK PIĄTY.

№ 6.

WARSZAWA

d. 24 stycznia (5 lutego)

1860.

REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

NIEDZIELA.

Starozapustna.



„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Wszystko tu zostanie, co na tym świecie mamy, i to nam ginie, co potomkom zbieramy. Bo to nie nasze, czego wziąć z sobą nie możem. Sama cnota z umarłymi idzie, samo miłosierdzie za nimi pójdzie, które za nikczemne pieniądze umarłym wiecznych przybytków nabywa i wodzem jest do niebieskiego mieszkania. (*Czytania Bractwa miłosierdzia na każdą Niedzielę roku przez X. P. Skargę.*)

Odmiana.

Środkiem gościńca, Łowicką drogą,
Z posępnem czołem, głową spuszczoną,
Wlokąc się do wsi noga za nogą,
Maciej Ręczelak powracał z żoną.
Wokoło siebie spoglądał krzywo,
A powitany znajomym głosem,
Czasem słów parę bąknął leniwo,
Lub wzrok odwrócił, mrucząc pod nosem.
A tu jak na złość wśród śmiechu, wrzawy,
Coraz to wózek drogą przeleci,
Który z Łowickiej rolnej wystawy
Uszczęśliwionych odwozi kmieci;
Każdy z nich z lubą trudów osłodą,
Świadectwo zasług z radością niesie:
Ten syci oczy piękną nagrodą,
Ów pieniążkami potrząsa w kiesie,
Rodzice szczęśni tuląc swe dziatki,
Radośnie śpieszą pod swoje strzechy,
Gdzie siwi starcy wybiegłszy z chatki,
Aż pomłodnieją z wielkiej uciechy.
Nasz tylko Maciej, który przypadkiem
Z żoną był wtedy w murach Łowicza,
Szczęścia swych braci zostawszy świadkiem,
Straszy chmurami swego oblicza.
Lecz jak to bywa, że czasem chmury,
Co straszą grozą gradu, ulewy,
Stają się szczęściem całej natury,
Czyszcząc powietrze, krzepiąc zasiewy;
Tak też i Maciej choć miotan srodze
W sercu uczuciem brzydkiej zazdrości,
Jadąc do domu, rozmyślał w drodze,
Jaki jest powód jego przykrości.
Wreszcie skruszony tak sobie rzecze:
Mamże zazdrościć dobrych przykładów,
Wszak wszystko zmogą siły człowiecze,
Alboż ja gorszy od mych sąsiadów?
Tak myśląc Maciej o swym pożytku,
Już odtąd słucha głosu natchnienia,
Pilnuje roli, strzeże dobytku,
I dawne życie zupełnie zmienia;
A wraz za mężem i Maciejowa,
Coby go rada prześcignąć wszędzie,
Hoduje trzódkę, drób pięknie chowa,
A wieczorami piękny len przędzie:
Chata wygląda jak pieścidełko,
Porządek każdy ozdabia kątek,

Roje pszczół liczne, zdrowe bydełko
W trójnasób mnożą majątek;
A gdy na odgłos znów wystawy
Dążą do miasta cni wieśniacy,
Nasz Maciej pewny, i bez obawy
Spieszy z owocem swojej pracy;
Potem nagrodę wziąwszy, żywo
Wiezie do domu swą uciechę:
Konie mu idą zaleniwo,
Bo mu tak pilno pod swą strzechę,
Podzielić z swoją żoną hożą
Swą świetną chwałę i wesele,
I błogosławić rękę Bożą,
Co mu zesłała je w udziele.
I od tej chwili w całej włości,
Gdy się lenistwo kogo czepi,
Maciej przykładem swej zazdrości
Grzesznych zachęca, słabych krzepi.

Tracz Rakietnik.

(Dokończenie).

W wagonie 3ej klassy idącym od granicy ku Warszawie pośpiesznym pociągiem, siedziało dwóch poważnych, siwiejących już ludzi. Jeden z nich, z długą rzęsistą brodą, ściskał z uczuciem za rękę towarzysza i z dziwnem zajęciem słuchał szczegółów, jakie ten mu udzielał. Byli to bowiem dawni wojskowi koledzy; jeden za amnestyą wracał do kraju, a drugi cząstkowy włościanin ziemski z okolic Piotrkowa jechał do Warszawy do syna, po czteroletniem niewidzeniu tegoż, i wypadkiem poznał w wagonie dawnego towarzysza broni.

— O! ja dużo wycierpiałem, mówił w dalszym ciągu rozmowy podróżny z brodą; na głowie mam włos posiwiały przed czasem, w głowie tysiące trosk i chmurnych myśli, w sercu tysiące boleści, a jedną tylko nadzieję... ujrzenia córki, o której narodzeniu zagranicę mi doniesiono. Lecz moja żona wydając na świat dzieciątko, umarła Stefanie; powierzyłem losy tych istot Bogu i memu Wawrzyńcowi Rakietnikowi. A czyś co o nich nie słyszał?

Pan Stefan potarł ręką czoło, jakby sobie coś przypominał, i zwolna lecz dobitnie opowiedział, jak przed czterema laty za bytnością w Warszawie, spotkał Wawrzyńca z piłą na ramieniu na Mostowej ulicy pomiędzy traczami, jak go powitał, jak starowina rozrzewniony rozpłakał się i wspominał o wyszłym zagranicę poruczniku, jak od strony ulicy Freta wybiegło śliczne jak anioł dziewczątko w kafowej sukience, z książkami w woreczku, jak wówczas z ust traczy, towarzyszów Wawrzyńca wyszły te słowa: Panienka idzie Wawrzyńcze, panienka idzie — jak owa panienka, niby młoda sarneczka przemknęła się pomiędzy traczami, ci uchylili czapek, i jak który mógł tak jej z uprzejmością odpowiedział na grzeczne dzień dobry; później dziewczątko wspięło się do twarzy Rakietnika, wypogodzonej mile i tryumfującej, i znowu odbiegło pośpiesznie, widać do szkoły. Kolego, mówił pan Stefan, to była, jak mi mówił z dumą Wawrzyniec... twoja córka.

Na tę wiadomość, szczęście zajaśniało w duszy i sercu porucznika. Rozmawiali jeszcze długo przez całą podróż, i za przybyciem do Warszawy, przedewszystkiem udali się do p. Stanisława, a syna pana Stefana.

Przed stolikiem, na którym leżały książki, rysunki architektoniczne i narzędzia różnego kształtu, w stancyjce małej na Nowem - mieście w Warszawie, siedział mlody, piękny mężczyzna w bluzie rzemieślniczej, rozmyślając głęboko o czemś widać ważnem, bo chwilami tarł czoło, patrząc na jakiś papier kobiecą ręką pisany. W oku malowały się dwa wyrazy: jakiegoś zawstydzenia się i uwielbienia. Był to pan Stanisław. Późno już było, a ów mężczyzna ani myślał o spoczynku, czasami tylko wstawał od stolika, i mierzył silnemi krokami stancyjkę.

Ciszę na ulicy przerwał turkot zajeżdżającej dorożki.

Pan Stanisław nie zwrócił na to uwagi; lecz nagle zakołatano do bramy domu, potem z natarczywością poruszono za klamkę jego stancyjki.

Stanisław znalazł się w objęciach ojca; porucznik uchylił się na stronę i z radością patrzył na rzewny obraz uścisków, wypytywań, powitań i t. d.

— O! mój synu, pytasz mnie, co robię w Warszawie, mówił Stefan; przybywam, bo patrzaj, co w tym liście napisano.

W liście okazanym donoszono ojcu, żeby przybywał najśpieszniej, bo syn jest w niebezpieczeństwie zawarcia niestosownego małżeństwa z jakąś sierotą.

Stasiowi żywe na twarz wystąpiły rumieńce; dumny z czystych swoich zamiarów i bezinteresownego uczucia ku nieznanej prawie sobie dziewicy, wziął obudwu gości za ręce i wyspowiadał im wszystko z całą naiwnością i prostotą; imie, nazwisko, i cały obraz czynów Wawrzyńca i jego wychowanicy skreślł młody człowiek zdumionym i zachwyconym gościom, nie wiedząc, jak cudowny balsam leje na zbolałe serce porucznika. A gdy przyszło do sceny z żydem, pan Stanisław opowiedział wszystko, oprócz swego postępku (on to bowiem był owym wyswobodzicielem Jadwigi od chciwości handlarza); aż dopiero list go zdradził i nieborak musiał się przyznać do wszystkiego, musiał nawet wypowiedzieć i to, o czem my nawet dotąd nie wiemy, że odebrawszy list z dosyć niespodzianem podziękowaniem za dobre chęci, w godzinę potem, młody człowiek zwołał do swego mieszkania handlarza żyda, wszedł z nim w umowę, aby ten salopkę kupił jak najdrożej, że żyd to uczynił, bo kupował za pana Stanisława pieniądze.

A teraz zobaczmy, co się dzieje u chorego Rakietnika.

— Mój drogi, kochany dziadziu, mówiło piękne dziewczę do zdrowszego już staruszka, obejmując go za szyję drobnemi rączęty, a czyby nie lepiej było jeszcze nie wstawać po słabości?

Wawrzyniec miłe spojrzał na Jadwisię, pocałował ją w czoło i powiedział, że się kompletnie czuje już dobrze, i że nic mu nie dolega.

Panienka podała mu rosół do napicia się, i rozmawiali o różnych rzeczach chwil kilka, gdy drzwi się otworzyły i weszła znajoma nam stróżka.

— Mamy w domu doktora, ozwała się Marcinowa: przyjechał do chorej pani na pierwsze piętro; jeżeli państwo pozwolicie, to go poproszę.

— Dziękujemy ci Marcinowo, odrzekło niebawem dziewczę, dziaduniowi już znacznie lepiej, na co robić subjekcyę komu?

Ale stróżka powiedziała, że pan doktór już przez nią jest uprzedzony. i przyjdzie niebawem; więc poczęto robić ład w stancyjkach Rakietnika.

Za chwilę doktór wszedł.

Miał okulary na oczach i twarz schowaną postawionym kołnierzem od surduta.

Stróżka stosownie działając do uprzedniego porozumienia się, panienkę koniecznie starała się zabawić w pierwszej stancyi, a doktór sam nasam został z Wawrzyńcem. Po kilku wyrazach obojętnej rozmowy, coś nadmienił starowinie o poruczniku, potem o prawdopodobieństwie powrotu jego do kraju, potem wyjął z kieszeni gazetę, i odczytał w niej nazwiska wielu znajomych amnestyowanych, potem wymienił ojca Jadwisi, a nareszcie sam jakoś dziwnie spojrzał na twarz Rakietnika i rzucił się w jego objęcia.

Rakietnik go nie poznał; dopiero gdy mniemany doktór zdjął okulary i całą twarz pokazał, Wawrzyniec podniósł ręce do nieba i słabym głosem zawołał: Boże, czy to nie sen tylko!.. i rzucił się w objęcia ojca swojej wychowanicy.

Rzewnej sceny, ktora się następnie pomiędzy czterema białemi ścianami na Przyrynku odbyła, opisywać nie będziemy. Powiemy tylko, że w godzinę czasu porucznik siedział na łóżku chorego, na którego twarzy wśród szczęścia, i zdrowie poczęło się przebijać, ściskał jego szlachetną dłoń, a panienka klęcząca przy łóżku obudwu, wydawała się być aniołem, co ma słodzić cały żywot dwóch zacnych żołnierzy.

— Córeczko kochana, moje ty życie jedyne, cóż mi więcej powiesz o sobie?.. może masz jaką troskę, może sobie czego życzysz? powiedz mi, bo mnie się zdaje, że masz coś na sercu, a nie mówisz nam obu... a gdzie twoja salopka?

Rzecz się cała wydała.

Porucznik dał jakiś znak stróżce, ta wyszła i po chwili dwaj nowi goście przybyli.

Pan Stanisław oświadczył się o rękę Jadwisi. Przyjęto go najchętniej, a w parę tygodni odbył się obrząd zaślubin dwojga narzeczonych, wśród niekłamanego wesela najobojętniejszych nawet ludzi. Porucznik dwoma tysiącami rubli wsparł usiłowania młodego

człowieka, który obecnie, jest zamożnym majstrem ciesielskim, i jednym z najszczęśliwszych ludzi na ziemi.

Towarzystwa Chóralne.

W małem miasteczku francuskiem *Sens*, mieszkał organista Eugeniusz Delaport. Człowiek ten nieznany światu, powziął myśl urządzenia w całym kraju chórów ludowych, i ogłosił publicznie swój zamiar. Na tę wiadomość, muzycy i konserwatorium t. j. szkoła najwyższa w Paryżu, żartować zaczęli z biednego organisty, nie mającego ani pieniędzy, ani znajomości i stosunków takich, aby zamiar swój szlachetny, lecz nadzwyczajnie trudny, mógł do skutku doprowadzić.

Ale Delaport był niezachwianym w swojem postanowieniu, lubo nie miał innego kapitału, prócz wiary w użyteczność i piękność swojego przedsięwzięcia. Porzucił ciche życie małego miasteczka, miejsce pewne, które mu chleb dawało, i poszedł na wędrówkę po kraju, aby zbierać wśród ludu, uczniów dla swego towarzystwa chóralnego. Chodził ode wsi do wsi, od miasta do miasta, szukając zdolności muzycznych, wynajdując nauczycieli i werbując uczniów swoich po fabrykach, warsztatach, a nawet karczmach.

Odprawiwszy corocznie taką wycieczkę, i zawiązawszy różne w rozmaitych miejscach stosunki i znajomości, biedny organista powracał do rodzinnego miasta głodny, zmęczony i bez grosza w kieszeni, aby dawać lekcye muzyki panienkom i paniczom, i znowu zdobyć jakiś fundusz na nowe wycieczki oraz zbieranie uczniów.

Możecie sobie wyobrazić, ile ten zacny człowiek musiał przenieść biedy, trudów i nieprzyjemności!.. a trzeba się było w różnych miejscach zatrzymywać, walczyć ze zwyczajami, przywidzeniami ludzi i budzić w massach miłość muzyki!

I tak upłynęło lat 10.

Dziesięć lat, to kawał czasu! Ale szlachetne i wytrwałe postanowienie tego człowieka nie cofnęło się nigdy nazad, nie zachwiało się na chwilę. Tylko takiem wytrwaniem, taką cierpliwością dokonywa się wielkich zamiarów. Chodził on przez lat **10**, przekonywał, narażał się, błagał, nie bacząc na szyderstwa, głód i chłód, które mu często towarzyszyły. Ale Delaport wiedział, że wszystko w życiu zdobywa się potem czoła, że aby rolę uprawić, trzeba wprzód orać, a potem jeszcze być przygotowanym na różne wypadki suszy, wylewu i t. p.

Nakoniec we wrześniu 1859 r. szanowny ten nauczyciel muzyki sprowadził do Paryża 6,000 śpiewaków, których przez lat 10 zbierał i uczył, już to sam bezpośrednio, już też przy pomocy nauczycieli, których wybierał. Śpiewacy ci mieli na kołnierzach powyszywane arfy; Paryż otworzył im jeden z najobszerniejszych gmachów swoich nazwany *Pałacem Przemysłowym*, w którym się pomieścić mogli. Doniesiono miastu przez afisze, że się odbędzie ten ogromny i niesłychany koncert. Cesarz Napoleon ze świtą i dworem swoim, oraz 4,000 paryżan przybyli na tę wielką ludową uroczystość Francyi. Koncert udał się najwyborniej; uczniowie Delaporta podzieleni na 20 chórów, śpiewali z zadziwiającą zgodnością, śpiew wydobywany z piersi 6,000 ludzi sprawił niepodobne do opisania wrażenie: ogromne ciągłe, oklaski były hołdem dla dyrektora i śpiewaków. Po ukończeniu śpiewów wszyscy uczniowie dziękowali nauczycielowi swemu, który się z radości rozpłakał. Potem cesarz podał mu rękę, i sam zacnemu organiście przypiął krzyż legii honorowej.

Odtąd Delaport do rzędu znakomitych ludzi policzony został. Towarzystwa chóralne się rozwijają, pomiędzy rzemieślnikami pełno już jest takich stowarzyszeń. Dawniej ubogi organista, dziś mający uznanie, pensyę i znaczenie, daje koncerta po całym kraju i swe siły wzmaga, a rozpowszechniając muzykę, wpływa przez to znakomicie na umoralnienie rzemieślników. Zamiast bowiem trawienia czasu w chwilach wolnych od pracy, po szynkowniach lub ogrodach, rzemieślnicy zbierają się w szlachetne grona, i uczą się śpiewać. Jakoż podług zaświadczeń majstrów, rzemieślnicy należący do Towarzystwa chórów ludowych, są najmoralniejszego prowadzenia się.

Oby i u nas myśl podobna znalazła zwolenników pomiędzy naszzmi rzemieślnikami!..

ileż by przez to ubyło marnotrawstwa i hulanek, które gubią ludzi i rodziny całe!

Rzucamy te myśli pomiędzy fabryki i warsztaty; niech się kto nad niemi zastanowi, rozbierze, a może i u nas znajdzie się z czasem zacny jaki Delaport polski i wprowadzi w użycie to piękne i szlachetne zajęcie, mianowicie przy wrodzonym darze muzykalności, bystrocie pojęcia naszego ludu i bogactwie materyałów swojskiej pieśni. Powstający u nas Instytut Muzyczny, (o którym podaliśmy szczegółowe wiadomości w dodatku nr. 1 Czytelni Niedzielnej z r. b.), nie mało na to w płynąć może, przez rozpowszechnianie nauki gry i śpiewu pomiędzy wszystkiemi warstwami społeczeństwa.

Przemiana rzeczy

najpośledniejszych w najprzedniejsze, dokonywająca się sposobem leśniczym.

--

Nietylko *błota* i w ogólności miejsca nizkie, niezdatne pod łąki i pola nizinne, ale inne podobne do nich *nieużytki*, mogą być zamienione w piękne lasy i gaje, uweselające nasz świat boży i dostarczające nam i naszym bliźnim wybornego drzewa na opał, porządki i do budowy. Do nieużytków takich należą naprzód owe nędzne *zarośla*, jałowcami i innemi karłowatemi drzewkami, oraz przygryzionemi chróstami zajęte; potem owe szkodliwe wydmuchy czyli *wydmy* piaszczyste, z których wiatr roznosi piasek na przyległe pola, łąki i pastwiska, i zamienia je w smutne pustynie; potem owe głębokie *wyrwy* deszczowe, niebezpieczne *parowy* i przepaściste *wąwozy*, jakie się często u nas ze smutkiem dają widzieć, szczególniej w Sandomierskiem, Lubelskiem i Krakowskiem; następnie owe spadziste *brzegi rzek*, owe *pochyłości północne* pagórków i gór, owe *miejsca* skaliste, owe nieużyteczne *spiekowiska*, liche *pastwiska*; a nakoniec owe niszczone corocznie przez powodzie *porzecza*, owe kopane ciągle przez trzodę chlewną i zasiewane przez osty *przydroża*, *podpłocia*, *groble*, *zaścianki*, i niedbale utrzymywane blisko wsi miejsca piaszczyste, przeznaczone do chowania ziemiaków. Te i t. p. miejsca słusznie dotąd nazywają się *nieużytkami*, bo żadnego zgoła nie przynoszą użytku ani dla ludzi, ani dla innych stworzeń bożych. A że przez nas ludzi są one najczęściej do takiego smutnego, i chwale nawet boskiej szkodzącego stanu przywiedzione; przeto wszyscy ludzie dbający o chwałę Boga i o swój, swoich bliźnich, oraz swoich spół-stworzeń pożytek, powinni wszelkiego starania i sposobów dokładać, aby te miejsca ze szkodliwego i odrażającego stanu, jak najrychlej mogły być wyprowadzone, i do stanu pożytecznego oraz pięknego, czyto przez uprawę na nich roślin pastewnych, czy przez sadzenie i sianie drzew i krzewów, doprowadzone.

Co do nędznych *zarośli*, te upożyteczniają się i upiękniają najłatwiej, bo nie trzeba ich zgoła ani zasadzać, ani zasiewać takowemi drzewami, krzewami i roślinami pastewnemi, tylko *zagaić* dobrze, czyli zabezpieczyć od przystępu kóz, owiec, bydła i szkodników: a zamienią się one rychło w piękne lasy, gaje i pastwiska, dostarczające obficie drzewa na opał, porządki i do budowy, i zapewniające znaczne dochody tym, którzy są ich właścicielami, paszę zaś dla bydła, zarobek, przyjemność, wygodę i utrzymanie życia wszystkim innym, z temiż lasami, gajami i pastwiskami sąsiadującym ludziom.

Co do innych miejsc zdatnych pod lasy, gaje i pastwiska, to jest co do *wydmuchów*, *wyrw* deszczowych, *parowów*, *wąwozów*, *pochyłości północnych gór i pagórków*, *brzegów spadzistych rzek* i t. d, z temi trudniejsza jest nieco sprawa; bo trzeba je zasiewać przysposobionemi wcześnie lub kupionemi nasionami, a przytem przykrywać sosnowemi gałęziami, lub zasadzać we właściwej porze młodemi drzewkami i nawet ogradzać niekiedy płotami. Ale podjęte w tym względzie trudy sowicie nam się wynagradzają, bo w krótkim czasie z najszkodliwszych i najniemilszych dla oka miejsc, zamienią się w piękne ustronia, zarosłe rozkosznemi krzewami i wspaniałemi drzewami. Drzewa te i krzewy, zaraz po swojem ukazaniu się nad powierzchnią ziemi, wynagradzać się nam będą dostarczaniem zdrowego powietrza, balsamiczną wonią pękających na wiosnę pączków, wesołą zielonością liści, miłym widokiem kwiatów, obfitością zawartego

w nich miodu, rozkosznym brzękiem pszczół, zachwycającym śpiewem ptastwa, dostatkiem drobnej zwierzyny i błogą nadzieją przyszłych leśnych użytków.

Wypłacać się one nam będą temi korzyściami i jeszcze wyższemi nad nie dobrodziejstwami, bo będą nas i nasze otwarte oraz wyniosłe pola zasłaniać od mroźnych i wysuszających wiatrów, zabezpieczać od piorunów, gradów i pomorów, i od wielu innych t. p. nieznanych nam dotąd co do przyczyny nieszczęść i przypadków, które dotykają często i innych ludzi, jako sprawiedliwa kara niebios, dopuszczona za nieszanowanie i niezaprowadzanie tak pięknych i pożytecznych rzeczy, do jakich należą lasy, gaje i drzewa, pojedyńczo nawet, lub po kilka razem stojące wśród pól, łąk, pastwisk i innych miejsc otwartych.

Przydroża, *porzecza*, *wąwozy*, *parowy*, a przytem *miejsca piaszczyste* i *błotniste*, nie mogące być zamieniane na pola, łąki i ogrody, sama Opatrzność zasiewa często drzewami i krzewami, aby przez nie ozdobić, uweselić i ubogacić zamieszkane przez nas smutne, puste i biedne okolice, które wkrótce zamieniłyby się w raj ziemski, gdybyśmy więcej szanowali przynajmniej to, co zasiewa w owych miejscach dobroczynna Opatrzność, dla naszego i oddanych przez nią pod naszę opiekę jej stworzeń i naszych biednych bliźnich. Ludzie tacy przez to samo, że są biedni, że nie mają często suchej gałązki do ugotowania sobie nędznej strawy, którejby im same rosnące przy drogach drzewa dostarczyć mogły, łamią nam płoty i robią inne szkody, za które nietylko oni, ale i my, co moglibyśmy przez sadzenie i szanowanie tychże drzew im zapobiegać, przed Bogiem odpowiadać będziemy.

Szkody czynione nam, są szkodami całego ludzkiego społeczeństwa; gdyż nasza bieda czuć się daje innym ludziom, a bieda tych innych znowu innym i t. d. Przeciwko temu jest tylko jeden sposób, t. j. ażeby wszyscy ludzie przez pracę, czyli przez dobre używanie nadanych sobie sił, starali się być w dary *boskie zamożnymi* czyli *bogatymi*.

Do darów tych *boskich*, a tem samem ogólne *bogactwo* ludzkie stanowiących, należą niewątpliwie drzewa i krzewy, kiedy je sam *Bóg* wszędzie zasiewa, i dotyka ludzi za ich niszczenie dolegliwościami, do jakich należą choroby, pomory i t. p., a od których zasłaniają nas drzewa rosnące przy drogach, nad rzekami, na miejscach piaszczystych, parowiastych, błotnistych i innych, nie mogących być łatwo zamienianemi w pola, ogrody, łąki i pastwiska. (1).

Miejsca te zasadzone drzewami, zwłaszcza tak prędko rosnącemi, do jakich należą wierzby, topole, olsze, brzozy, sosny, akacye i osy, nie tylko przez to użytecznemi się stają, że się zamieniają prędko w rozkoszne gaje i piękne przydrożne szpalery czyli drzewne ściany, zabezpieczające otwarte i wyniosłe pola od wysuszających wiatrów i gradobicia, a ludzi i zwierzęta od upałów i piorunów; ale jeszcze i przez to, że dostarczają obfitej i dobrej paszy ze swoich obcinanych i suszonych gałązek, a po dorośnieniu dają pień zdatny do budowy, na opał i na porządki. To stosuje się szczególniej do topoli kanadyjskiej, osy, białodrzewu, sosny, brzozy, wiśni i akacyi; bo drzewa te i najprędzej rosną i udają się na każdej prawie ziemi, i dają pień wraz z gałęziami zdatny do wspomnianego dopiero trojakiego użytku.

Przy drogach najlepsze są do sadzenia akacye, jarzęby, lipy i wiśnie, jako nie wiele rzucające cienia na pole, i żadnego zgoła nie żywiące na sobie robactwa, a dające obok dostatecznego schronienia przed upałem, miód dla pszczół, owoc na pokarm dla ludzi, gałęzie na opał i pień na porządki.

Nad rzekami najlepiej jest sadzić sokory, wiązy, brzosty i wszelkie gatunki łóz, wierzb oraz topoli; na *piaskach* sosny, brzozy, akacye i osy; na *błotach* olsze, świerki i jesiony; na *pastwiskach* wierzby i topole kanadyjskie, a na miejscach *wąwozowatych*, *kamienistych*, *skalistych*, i na *spiekowiskach* i *gliniastych*, jakie często dają się widzieć w Krakowskiem, Sandomierskiem i Lubelskiem, trześnie dzikie, dęby, buki, jawory, klony, jodły i brzozy.

Oprócz miejsc *przydrożnych*, *nadrzecznych*,

---

(1) Drzewa zabezpieczają ludzi i zwierzęta od piorunów tylko wtenczas, kiedy podczas burzy przynajmniej o kilka kroków od nich stoją, lub spoczywają na ziemi.

wąwozowatych, piaszczystych, błotnistych, spiekłych i *przeznaczonych* na *pastwiska*, są jeszcze inne miejsca zdatne pod drzewa leśne i najkorzystniej mogące je na sobie utrzymywać. Do takich należą wspomniane niedawno *pochyłości północne gór i pagórków*, tudzież podobne im *spadzistości brzegów rzecznych; pochyłości* zaś i *spadzistości południowe, wschodnie* i *zachodnie* najpożyteczniej jest zasadzać drzewami owocowemi, morwami i winem, lub przeznaczać je pod warzywno-owocowe ogrody.

Co do *miejsc równych, słabo pochylonych*, a przytem *żyznych* i *miernie urodzajnych*, te, jeżeli są *wyższe*, najkorzystniej jest zajmować pod uprawę zbóż i innych roślin polnych; a jeżeli są *niższe* i trudne do osuszenia, pod uprawę kapusty, selerów, roślin łąkowych, lub pod same łąki i pastwiska.

Podług tego pamiętać będziecie kochani moi czytelnicy, szczególniej *Rolnictwu, Ogrodnictwu* i *Leśnictwu* poświęcający się, że tylko same miejsca *bardzo nieurodzajne, nierówne, szczupłe* i *pochylone mocno ku północy*, (do jakich należą tyle razy wspomniane *błota nieosuszalne, wydmuchy, spiekowiska, wąwozy, parowy, przepaści* (1), *nadrzecza, przydroża, pochyłości północne*, a przytem *podwórza, dziedzińce, okolniki, stanowiska, groble, granice, miedze, kopce, kurhany, uroczyska, żale, smętarze, miejsca skaliste* i *kamieniste, pasy wązkie ziemi nad rowami, kanałami, sadzawkami, jeziorami, podpłotami, przy wygonach, budowlach, piwnicach, lodowniach, krzyżach, figurach, pomnikach* i tym podobnych przedmiotach), przeznaczać się powinny pod *drzewa leśne i ozdobne*. Wszystkie zaś inne miejsca, jako to: *urodzajne, miernie urodzajne, równe, rozległe*, oraz *pochylone umiarkowanie ku południu, wschodowi* i *zachodowi*, najwłaściwiej jest zajmować pod uprawę zbóż, koniczyny, wyki, lnu, rzepaku, ziemniaków, kapusty, marchwi, pietruszki, buraków, cebuli i wszystkich w ogólności roślin *polnych, pastewnych, łąkowych i ogrodowych*.

Najwięcej miejsc na powierzchni ziemi jest *równych-nizinnych, równych-wyniosłych, pochyłych ku ciepłym stronom świata* i *pochyłych ku północy*. Otóż według tej głównej czworakości miejsc, czworaka, to jest: *łąkowa, polna, ogrodowa* i *leśna* daje się na tejże powierzchni ziemi postrzegać kultura, czyli uprawa. Do tego i wy czytelnicy, oddani *Rolnictwu, Ogrodnictwu, Leśnictwu* starajcie się, ile możności stosować; a możecie być pewni, że wielkie ztąd wynikną dla was korzyści i wielka pociecha.

Dlaczego miejsca *równe* i *nizkie* przeznaczać się powinny głównie pod *łąki, równe wyniosłe* pod *pola, pochyłe ku stronom ciepłym świata* pod *ogrody*, a *pochyłe ku północy* pod *lasy*, o tem nie potrzebuję wam mówić, równie jak o tem, że miejsca parowiaste, kamieniste, skaliste, piaszczyste, oparczyste, spiekłe, nadrzeczne, i t. p., powinny się, tak jak pochyłe ku północy przeznaczać pod lasy gaje i pastwiska; bo o tych rzeczach sami dobrze wiecie, albo od kogokolwiek dowiedzieć się o nich możecie.

Gdybyście jednak koniecznie chcieli dowiedzieć się odemnie o tem, tobym wam powiedział, iż dla tego *niziny* najlepiej jest przeznaczać pod *łąki*, że są one zazwyczaj najwilgotniejszemi miejscami na ziemi, a na takich najbujniej rosną rośliny łąkowe; dlatego *wyżyny* najwłaściwiej obracać pod *zboża* i inne rośliny polne, że są one najsposobniejsze do uprawy rolniczej i najzdatniejsze do wydawania tychże zbóż i tychże roślin polnych; dlatego *pochyłości południowe, wschodnie i zachodnie* najwłaściwiej zamieniać się powinny na *ogrody*, że w ogrodach uprawiają się rośliny po wiekszej części z ciepłych krajów pochodzące, a zatem ciepłego dla siebie położenia dotrzebujące, jak tego najwyraźniejszy wskazują wam przykład melony, ogórki, brzoskwinie i wino; nakoniec *pochyłości północne* i *nierówności* najstosowniejsze są pod *lasy*, gaje i pastwiska, dla tej przyczyny, że rośliny stanowiące też lasy, gaje i pastwiska, do jakich należą np. sosny, modrzewie, brzozy, dęby, klony, jesiony, lipy, wiązy, jarzęby, grusze leśne, trześnie, trawy, koniczyny, groszki, wyki, dzięcieliny i t. p. lubią z natury swojej miejsca chłodne i niesposobne do uprawy.

Gdyby kto przeciwnie sobie z temi czworakiemi miejscami postępował, to jest, gdyby np. *niziny* przeznaczał, bez ich należytego osuszenia na *pola*; *wyżyny*, bez ich zwilżenia

(1) Jakich przykład wskazują u nas przepaści, znajdujące się przy wsi Skorocice blisko Buska.

na *łąki; pochyłości ciepłe* pod *lasy*, a *pochyłości zimne* i nierówności pod *ogrody*; toby wielkiego w tem doznał zawodu i wielkiej dopuściłby się niewłaściwości, nazywając wszystkie te miejsca, nieurodzajnemi, kiedy one właściwie tylko przez ciemnotę lub upór ludzki byłyby takiemi. (1).

Na upór, o którym tu mowa, skuteczny znalazła środek Mądrość najwyższą, to jest biedę, która zawsze za nim krok w krok chodzi, a na ciemnotę oświatę, jaką z dwóch ksiąg czerpać możecie dla siebie kochani czytelnicy, to jest z księgi pisanej, i księgi świata bożego, która wszędzie przed wami jest otwarta, abyście tylko umieli i chcieli ją czytać i kochać ją, jako księgę mądrości boskiej i dobroczynnej, z jaką żadna inna, chyba tylko księga zgodnego z nią ludzkiego postępowania, porównać się nie może!

Zdania.

1. Im więcej będziesz miał cierpliwości, tem dalej zajdziesz.
2. Świętym zostaje się nie wraju; tu na ziemi próba i bóle, a tam w górze szczęście i pokój!
3. Nie można mieć dwóch rajów: jednego na tym, drugiego na tamtym świecie.
4. Posłuszeństwo jest wozem, który lekko niesie do raju.
5. Kto wypełnia zawsze wolę Bożą, ten się zawsze modli.
6. Ma wiarę ten, który kocha; nie ma miłości wielkiej bez gorącej wiary.
7. Kto ma miłość bliźniego, bogatym jest, i sam o tem nie wie; nie mieć tej miłości, jest wielkie nieszczęście.
8. Alboś ty złotem, albo żelazem: jeżeliś ty złotem, boleść cię oczyści: jeżeliś zaś żelazem, boleść cię ze rdzy otrząśnie.

(1) Z podobnych powodów nazywają często ludzie z nagannem oburzeniem i z obrazą boską miejsca *błotniste*, *piaszczyste*, *kamieniste* i inne *szkodliwemi* i *obmierzłemi*: kiedy tymczasem stały się one takiemi przez ogołocenie ich niegospodarną ręką ludzi z lasów *olszowych*, *j. sionowych*, *sosnowych*, *brzozowych*, *bukowych*, *jodłowych* lub innych, i kiedy napowrót mogłyby się stać one *pożytecznemi* i *pięknemi* cząstkami świata bożego, gdyby przez pracę zostały do stanu pierwotnego przywrócone.

Od Redakcyi.

Podług ostatniego zawiadomienia, w kassie Rzemieślniczo-Pożyczkowej, przy Redakcyi Czytelni Niedzielnej istniejącej, pozostało: Rsr. 11 k. 52.

Do tego czasu wpłynęło od dłużników	„ 182 „ ½	
Było łącznie funduszu	„ 193 „ 52½	
Z tego udzielono:		
Siodlarzowi	Rs. 45.	
Krawcowi damskiemu	„ 45.	
Tokarzowi	„ 45.	
Ślusarzowi	„ 45.	
udzielono łącznie	Rs. 180 k.	„
Pozostaje w kassie	Rs. 13 k. 52½.	

Wszyscy ci rzemieślicy są dobrze poświadczeni o swem wzorowem prowadzeniu i rzetelności; adresa ich mogą być udzielane w Redakcyi Czytelni, po które zgłaszać się należy w godzinach po-południowych.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwolona, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma, bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa d. 19 (31) stycznia 1860 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*